

Dorota Pietrzekiewicz: *Spory o zbiory. Piotr Bańkowski – rewindykacja i ochrona dziedzictwa piśmienniczego*. Pułtusk -Warszawa: Wydaw. Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztor w Pułtusk, Oficyna Wydawnicza ASPRA -JR, 2019, 430 s. ISBN 978-83-7545-967-8.

Badania bibliologiczne, kierując uwagę na opis i poznanie fenomenu książki oraz jej systemu, by doprowadzić do zakładanych efektów badawczych, a więc poznania wszelkich zjawisk związanych z jej życiem, muszą być prowadzone w kontekście procesów historycznych związanych z życiem politycznym, społecznym, kulturalnym, wyznaniowym itp. Książka jest bowiem faktem historycznym, obiektem, w którym odzwierciedlają się różnorakie nurty epoki. Pozostający również w kręgu obserwacji badawczej ludzie książki w swych działaniach niejednokrotnie wykraczali poza granice związane z jej produkcją, rozpowszechnianiem i użytkowaniem, a efekty ich pracy wpisywały się w ochronę dziedzictwa piśmienniczego, a nawet w pełniejszym wymiarze – kulturowego. W taki nurt badawczy wpisuje się recenzowane studium. Autorka przedstawia w nim sylwetkę Piotra Bańkowskiego w kontekście jego działań na rzecz ochrony polskiego dziedzictwa piśmienniczego, wynikających z postanowień traktatu ryskiego z 1921 r. Nie ogranicza się jednak tylko do niego, ale uwzględnia też innych, współpracujących z nim członków polskiej delegacji, pokazując ich niezwykłą wiedzę, kompetencje i zaangażowanie w dzieło odzyskania zagarniętych dóbr kultury, uciążliwe warunki pracy i radzenie sobie ze stawianymi przez stronę rosyjską przeszkodami.

Bogata, o charakterze *stricte* historycznym i bibliologicznym podstawa źródłowa, którą „stanowią niepublikowane materiały archiwalne, głównie archiwum osobiste P. Bańkowskiego oraz różnego rodzaju rejestry, katalogi, inwentarze czy kartoteki rewindykacyjne” (s. 15) oraz zastosowane metody badawcze pozwoliły autorce na uzyskanie zakładanych efektów badań, a więc pogłębionego ukazania kontekstu, przebiegu i wyników prac P. Bańkowskiego i jego współpracowników na rzecz odzyskania polskich bibliologicznych dóbr kultury. Ponadto bogata literatura przedmiotu dała sposobność do właściwej interpretacji informacji źródłowych. Przy zamieszczonych w przypisach danych dotyczących obszarów działalności wymienianych w tekście osób warto było jednak podać źródła informacji, z których czerpano wiedzę¹.

¹ Zob. przypisy 60-67 i nast.

Poprawna i logiczna, a więc pozwalająca na wydobycie najważniejszych zagadnień konstrukcja książki jest niewątpliwie jej zaletą. Rozdział pierwszy „Życie i praca” (s. 19-59) jest udaną próbą nakreślenia sylwetki tej niezwykłej postaci. Umiejętnie wykorzystując materiał źródłowy Dorota Pietrzekiewicz ukazała wpływ domu rodzinnego, środowiska rówieśniczego, nauczycieli, wychowawców i mistrzów akademickich na ukształtowanie się w przyszłym archiwistcie, bibliotekarzu, kustoszu polskiego dziedzictwa piśmienniczego dążenia do ciągłego pogłębiania wiedzy, uczestnictwa w życiu społecznym i kulturalnym, angażowania się w sprawy ważne dla narodu i państwa. Pokazała, jak doświadczenia zdobywane w trakcie studiów w Krakowie, pobytu w Paryżu, praca dziennikarska w Petersburgu, kontakty i współpraca z późniejszymi wybitnymi postaciami życia naukowego wpłynęły na jego zainteresowanie polskim dziedzictwem kulturowym oraz działalnością popularyzującą naukę. Prace nad uporządkowaniem zasobu w archiwum państwowym w Lublinie skierowały jego uwagę na rangę materiału dokumentacyjnego, do czego w późniejszym okresie podchodził z ogromną pieczołowitością. Nabyte wówczas i ciągle wzbogacane kompetencje znakomicie wykorzystywał nie tylko będąc członkiem polskiej delegacji w polsko-rosyjskiej Mieszanej Komisji Specjalnej jako ekspert do spraw archiwalnych i bibliotecznych, ale także pracując na stanowisku kustosza w Bibliotece Narodowej w dziale rękopisów.

W drugim rozdziale, zatytułowanym „Rewindykacja polskiego dziedzictwa piśmienniczego w dwudziestoleciu międzywojennym” (s. 61-146) Autorka swój wywód rozpoczyna od przedstawienia stanu badań w zakresie badanej problematyki, ukazując nie tylko dotychczasowe osiągnięcia w tym zakresie, ale również luki. W dalszej kolejności przechodzi do prezentacji strat polskich dóbr kultury w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej oraz w dobie zaborów. Jest to zabieg jak najbardziej słuszny, pozwala bowiem ukazać starania o ich zwrot po odzyskaniu niepodległości we właściwym kontekście historycznym. Wynika z niego, że Polska w ciągu kilku stuleci utraciła, w znacznej części nieodwracalnie, olbrzymią część dziedzictwa bibliologicznego; chociaż dostrzegano konieczność umieszczania w traktatach pokojowych zapisów o ich zwrocie, to jednak w wielu przypadkach pozostawały one tylko na pergaminie bądź papierze. Mocniejsze zaakcentowanie braku ze strony polskiej konsekwencji i determinacji w realizacji tych postanowień, wywołanych wewnętrznymi konfliktami i ogólną złą sytuacją w kraju, a także słabnącą pozycją chylącą się ku upadkowi Rzeczypospolitej wobec rosnącej potęgi sąsiadów, w jeszcze bardziej korzystnej perspektywie pokazałoby wolę i determinację P. Bańkowskiego i jego współpracowników w ich działaniach w okresie II Rzeczypospolitej. Warto również zaznaczyć, że liczne wcześniejsze i późniejsze kwerendy biblioteczne badaczy starszego i młodszego pokolenia nie przyniosły do tej pory pełnego rozpoznania niezwróconych i pozostających dotychczas w zbiorach obcych zabytków polskiego dziedzictwa piśmienniczego².

Opisując i analizując starania o zwrot polskich zasobów piśmienniczych, przechowywanych w zasobach rosyjskich autorka zwraca uwagę na przebieg obrad, kompetencje obu delegacji, rolę ich przewodniczących oraz Towarzystwa Opieki

² Zob. M. Juda: *O potrzebie dalszych badań nad polonikami bibliologicznymi w Szwecji*. „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi. Polonika w zbiorach obcych”. 2017 (tom specjalny), s. 309-318. Tam też inne artykuły poświęcone tej problematyce.

nad Zabytkami Przeszłości w Rosji w batalii o zwrot polskich dóbr kultury. Podkreśla, że na sprawność pracy Mieszanej Komisji Specjalnej miały wpływ naruszenia przez stronę rosyjsko-ukraińską postanowień ryskich, incydenty w trakcie ich realizacji, opieszałość, niesumienność, ogólna niechęć. Ze strony polskich negocjatorów i ekspertów wymagało to determinacji, konsekwencji oraz rozległego i głębokiego przygotowania merytorycznego. Wynik ich pracy znakomicie ilustruje przytoczona przez D. Pietrzkiwicza wypowiedź Edwarda Kuntzego „...nie odzyskano wszystkiego, co kiedykolwiek wywiezione zostało do Rosji, to jednak ... odnośnie zbiorów bibliotecznych powróciło bardzo wiele i że w tym znajdują się rzeczy bardzo cenne...” (s. 146).

Treść drugiej części pracy dobrze wprowadza w zagadnienia, na których koncentruje się autorka w trzecim rozdziale pt. „Prace dokumentacyjne i czynności rewindykacyjne Piotra Bańkowskiego” (s. 147-270). Wiele miejsca poświęciła rewindykacji polskich zbiorów z Rosyjskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu, zwracając uwagę nie tylko na utrudnienia czynione przez stronę rosyjską, ale także na brak precyzyjnych ich obliczeń, rejestrów i wykazów zdawczo-odbiorczych, jak również ubytki zaluszcianów wynikające z działań pseudoratowniczych, pospolitych kradzieży i nielegalnego przejmowania co cenniejszych obiektów przez Piotra Pietrowicza Dubrowskiego. Tylko wysokie kompetencje członków polskiej delegacji i jej ekspertów, ich naukowe badania, upór w działaniach pozwoliły na odzyskanie większości polskiego zasobu. Warte podkreślenia jest zwrócenie przez Autorkę uwagi, że w trakcie tych badań ujawniła się naukowa i artystyczna wartość graficznego zbioru Biblioteki Załuskich. Równie ogromne problemy jak przy identyfikacji kolekcji Załuskich mieli polscy eksperci, w tym również Piotr Bańkowski, w odniesieniu do zbiorów radziwiłłowskich z Nieświeża, księgozbiorów klasztornych, szkolnych i prywatnych właścicieli. Mimo ewidentnych śladów przynależności licznych egzemplarzy do polskiego dziedzictwa piśmienniczego, z powodu ich kwestionowania przez stronę rosyjską, grupa 1900 kodeksów pozostała w Petersburgu. Znalazły się wśród nich tzw. pseudodubrowiana i książki słowiańsko-ruskie. Godne podkreślenia są nie tylko przytoczone dane liczbowe co do odzyskanych bądź pozostawionych w Rosji zbiorów i ich charakter, ale także zwrócenie uwagi na rozwój warsztatu badawczego polskich ekspertów oraz korzyści naukowe wypływające z pogłębionych badań proveniencyjnych niezbadanych do tej pory obiektów, a obecnie już nieistniejących. Eksperci zgromadzili bowiem nie tylko okazały materiał o charakterze naukowym, ale także przypisali go właścicielom poszczególnych kolekcji. Tego rodzaju badania prowadził P. Bańkowski również w odniesieniu do inkunabułów. Jego adnotacje, co słusznie podkreśla autorka, są znakomitym źródłem wiedzy na temat zasobu paleotypów w zbiorach polskich przed ich wywiezieniem do Rosji. D. Pietrzkiwicza poddała też opisowi i analizie działania Piotra Bańkowskiego w kwestii odbioru archiwaliów i rękopisów bibliotecznych z działu *Collectio Autographorum* oraz nieświeskich zbiorów rękopiśmiennych.

W tej części studium autorce udało się ukazać P. Bańkowskiego nie tylko jako kompetentnego archiwistę, znawcę rękopisów bibliotecznych, inkunabułów, starych druków i dokumentów graficznych, ale także jako sprawnego, nieustępliwego i zdeterminowanego członka polskiej delegacji, pilnującego i kierującego w bardzo trudnych warunkach pracami rewindykacyjnymi.

Ostatni rozdział rozprawy „Na straży dziedzictwa piśmienniczego do 1945 roku ” (s. 271-321) poświęcony został pracy P. Bańkowskiego w dziale rękopisów Biblioteki Narodowej. Dobrym wprowadzeniem do rozważań jest zwrócenie uwagi na zadania odrodzonego państwa wobec bibliotek i archiwów oraz stan zbiorów narodowej ksiąźnicy co do ich ewidencji, uporządkowania i opracowania. Dzięki temu udało się autorce pokazać ogrom pracy wykonanej przez P. Bańkowskiego między 1935 a 1939 rokiem, wyrażającej się w skatalogowaniu i zinwentaryzowaniu niemal wszystkich rękopisów. Należał też do grona osób zabezpieczających cimbela do ewakuacji w 1939 r. Pożytecznym zabiegiem jest zamieszczenie wykazu tych 23 obiektów, które wróciły do Polski i należą do najcenniejszych ksiąg w zbiorach polskich. Kodeksy te budzą ciągle zainteresowanie nie tylko bibliologów, ale także historyków sztuki, językoznawców i przedstawicieli innych dyscyplin, co jeszcze raz dowodzi ich wartości i prawidłowości ich wyboru do ewakuacji³.

Obraz działań P. Bańkowskiego byłby niepełny, gdyby autorka nie pokazała i nie poddała analizie jego dokonań z czasów II wojny światowej, gdy pracował w Archiwum Skarbowym a później w niezwykle trudnych okolicznościach powstania warszawskiego starał się zabezpieczyć najcenniejszą część zasobu archiwalnego, ulokowanego w Forcie Sokołnickiego. Dzięki zgromadzonej dokumentacji, wiedzy i doświadczeniu mógł też po zakończeniu wojny sporządzić raport dotyczący strat bibliotek i archiwów polskich w zakresie zbiorów rękopiśmiennych.

Studium dobrze prezentuje w kontekście historyczno-bibliologicznym dokonania P. Bańkowskiego w zabezpieczeniu polskiego dziedzictwa piśmienniczego, trudne, a dla dużej części odzyskanych zbiorów tragiczne losy. Niewątpliwie wypełnia dotkliwą lukę w dotychczasowych badaniach w tym obszarze.

Maria Juda

Tekst wpłynął do Redakcji 5 lutego 2020 r.

³ Zob. prace poświęcone wyposażeniu iluminatorskiemu, np. B. Miodońskiej: *Miniatury Mszału Erazma Ciołka*. Warszawa 2006; *Iluminacje Psalterza Potockich z kolekcji wilanowskiej*. Red. H. Tchórzewska-Kabata. Warszawa 2004; A. Karłowska-Kamzowa: *Geneza i funkcje ideowe miniatur „Modlitewnika niderlandzkiego” ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie*. „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2001, s. 95-104; K. Płonka-Bałus: „Psalterz Wilanowski”. *Warsztat Mistrza Potockich. Perspektywa badawcza*. „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2003, s. 211-220. Zob. też: *Kazania świętokrzyskie: nowa edycja, nowe propozycje badawcze*. Pod red. P. Stępnia; współpr. H. Tchórzewska-Kabata, I. Winiarska-Górska. Warszawa 2009 oraz odrębne studia poświęcone temu zabytkowi języka polskiego, np. I. Wiśniewskiej: „Kazania świętokrzyskie” – pomnik prozy polskiej. *Uwagi historyka języka*. „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2003, s. 151-200 (Tam też artykuł A. Drózdza).



Artur Jazdon: *Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu 1919-2018. Zasoby. Działania. Ludzie*. Poznań: Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, 2019, 771 s. (Prace Biblioteki Uniwersyteckiej nr 34), ISSN 0860-1933, ISBN 978-83-60961-20-9.

W 2019 r. z okazji stulecia powołania Uniwersytetu w Poznaniu, noszącego obecnie imię Adama Mickiewicza, ukazała się monografia przedstawiająca 100 lat funkcjonowania Biblioteki Uniwersyteckiej. Dr hab. Artur Jazdon przygotował wielowątkowe, a jednocześnie spójne opracowanie w oparciu o liczne dokumenty źródłowe i własne doświadczenia jako wieloletniego pracownika i dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej w latach 1992-2017. Publikację tę można wpisać jednocześnie w niesłabnący nurt prac prezentujących najważniejsze postaci i instytucje polskiego środowiska bibliotekarskiego¹, jak i podsumowujących kształtowanie się zjawisk społecznych od odzyskania niepodległości w roku 1918.

Można powiedzieć, że publikacja A. Jazdona wpisuje się w tradycję wydawniczą poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej². Nawet jednak w tym kontekście omawiana monografia imponuje nie tylko zasięgiem chronologicznym, ale też wielością poruszanych w niej wątków.

Opis i analiza podzielone zostały na siedem rozdziałów prezentujących poszczególne okresy funkcjonowania biblioteki, wyróżnione ze względu na cezury w historii Polski, uniwersytetu i samej biblioteki. Jednocześnie rozdziały (z wyjątkiem pierwszego, stanowiącego zarys historii i stanu bibliotek przed założeniem Biblioteki Uniwersyteckiej, oraz trzeciego, opisującego okres okupacji hitlerowskiej) podzielone zostały na podrozdziały dotyczące:

- sytuacji prawno-organizacyjnej uczelni i biblioteki,
- organizacji wewnętrznej / struktury organizacyjnej,
- sytuacji finansowej,
- kadr,
- sytuacji lokalowej,
- gromadzenia zbiorów, a także zbiorów specjalnych i w rozdziałach 4-6 druków zastrzeżonych,
- opracowania zbiorów,
- udostępnia zbiorów i zasobów,
- działalności dydaktycznej, naukowej, wydawniczej, społecznej
- pracowników biblioteki.

¹ Dla przykładu: Czapnik, Grzegorz, Gruszka, Zbigniew, Ladorucki, Jacek (red.). (2014). *Jan Muszkowski – ludzie, epoka, książki: tradycje i kontynuacje*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego; Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich; Gruszka, Zbigniew (2012). *Przegląd Biblioteczny: monografia*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego; Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich; Szarski, Henryk, Wojtczak, Jadwiga (2011) czy w kontekście omawianej publikacji: *Biblioteka Politechniki Wrocławskiej 1946-2011 – historia, działalność, organizacja*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej.

² Chronologiczny spis publikacji o bibliotece znaleźć można m.in. na stronie: <http://lib.amu.edu.pl/publikacje-o-bibliotece-uniwersyteckiej-wybor/>.

W dwóch ostatnich rozdziałach podjęto także wątek komputeryzacji i zmienionych w tym kontekście usług informacyjnych. Każdy z rozdziałów otwiera krótki zarys kontekstu społecznego, wydarzeń istotnych z punktu widzenia wywodu dla danego okresu. Dzięki zastosowanej strukturze książka posłuży zarówno czytelnikom chcącym zapoznać się z całością działalności biblioteki, jak i tym, którzy koncentrują swoje zainteresowania na konkretnym okresie lub chcą przeglądowo zapoznać się z danym aspektem, np. aktywnością naukową. Jednocześnie ze względu na ten układ konieczne było umieszczenie pewnych powtórzeń lub bardzo krótkich omówień wydarzeń z poprzednich okresów. Trzeba jednak przyznać, że na ponad siedemsetstronicowe wydawnictwo są one nieliczne i raczej zapobiegają wrywkowości, zwiększają spójność wywodu i zarysowują szerszy kontekst. Poruszanie się między zagadnieniami ułatwia dołączony do pracy indeks osobowy³.

Przed omówieniem zawartości poszczególnych rozdziałów należy jeszcze podkreślić oparcie merytoryczne monografii na źródłach i danych wytwarzanych i gromadzonych przez bibliotekę i uniwersytet. Należą do nich zarządzenia uniwersyteckie i dyrektora biblioteki, sprawozdania roczne biblioteki i rektora, kroniki uniwersyteckie, korespondencja biblioteki z władzami nadrzędnymi oraz innymi instytucjami i teczki osobowe pracowników. Ich spis znalazł się w osobnym zestawieniu bibliograficznym zatytułowanym *Źródła*. Może stanowić on punkt wyjścia dla kolejnych badaczy Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Materiał ten uzupełniają liczne publikacje pracowników biblioteki dotyczące poszczególnych aspektów jej działalności oraz materiały dotyczące ówczesnej sytuacji bibliotek w Polsce. To ostatnie pozwoliło wpisać dzieje biblioteki w kontekst rozwoju i funkcjonowania sieci bibliotecznej.

Rozdział pierwszy, jak już wspominałam, stanowi kontekst historyczny dla powstania w 1919 r. polskiej Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Oprócz zarysowania szerszej panoramy sytuacji bibliotek na terenie wschodniej prowincji zaboru pruskiego (w tym przede wszystkim starań o zwiększenie jej atrakcyjności, a z drugiej strony działalności społecznej i naukowej Polaków), Autor skupił się na omówieniu bibliotek funkcjonujących na przełomie XIX i XX w. w Poznaniu – kościelnych, szkolnych i bibliotek o charakterze powszechnym i oświatowym. Oprócz czytelni Towarzystwa Oświaty Ludowej, a następnie Towarzystwa Czytelni Ludowych, które prowadziły intensywną działalność na terenie Wielkopolski, dla Poznania najistotniejsze w omawianym okresie były Biblioteka Raczyńskich, Biblioteka Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (która w kolejnych okresach szczególnie związała swoje losy z Biblioteką Uniwersytecką) i nieznaną się w Poznaniu, ale istotną dla mieszkańców miasta – Bibliotekę Kórnickiej. Przede wszystkim jednak A. Jazdon opisuje powstanie i funkcjonowanie Kaiser Wilhelm Bibliothek, na której podstawie zorganizowano Bibliotekę Uniwersytecką.

Kolejny rozdział obejmujący dwudziestolecie między 1919 a 1939 rokiem nosi podtytuł *Okres budowy i kształtowania*, co najlepiej oddaje jego treść. W dziejach biblioteki był to okres ustalania celów, zasad funkcjonowania i struktury nowej instytucji. Dążono do gromadzenia księgozbioru, który odpowiadałby potrze-

³ Dodatkowe ułatwienie z pewnością stanowiłby indeks rzeczowy oraz kalendarium.

bom mieszkańców miasta, jak i studentom i wykładowcom powołanej w 1919 r. Wszechnicy Piastowskiej, rok później nazwanej oficjalnie Uniwersytetem Poznańskim. Największym wyzwaniem była polonizacja katalogów i zbiorów, którą to osiągnano między innymi dzięki darom towarzystw naukowych i osób prywatnych czy przejęciu części księgozbiorów z wielkopolskich gimnazjów. Z drugiej strony nie dążono do usunięcia całości zbiorów niemieckojęzycznych, które stały się później ważną specjalizacją biblioteki. Należy wspomnieć, że w omawianym okresie wśród pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej znajdziemy tak wybitnych przedstawicieli polskiego bibliotekarstwa jak Edward Kuntze, Stefan Vrtel-Wierczyński i Aleksander Birkenmajer, którzy pełnili funkcję jej dyrektorów.

Rozdział trzeci przedstawia trudne, a niekiedy nawet tragiczne dla pracowników i samej Biblioteki lata II wojny światowej. Od 1941 r. przemianowana na Staats- und Universitätsbibliothek była dostępna tylko dla Niemców. Podlegała intensywnej germanizacji, zarówno jeśli chodzi o personel (w dużej części bez doświadczenia pracy w bibliotece, co skutkowało niszczeniem i usuwaniem cennych niekiedy zasobów), jak i księgozbiór. Na szczęście budynek Biblioteki nie został poważnie zniszczony w wyniku działań wojennych, a wiele związanych z nią przed 1939 rokiem osób powróciło do pracy.

Lata 1945-1958, którego końcową cezurę stanowi jednocześnie koniec tzw. odwilży, jak i rok uchwalenia ustawy o szkołach wyższych, regulującej funkcjonowanie bibliotek akademickich, były jednocześnie „czasem odbudowy”, jak opisał w podtytule rozdziału A. Jazdon, jak i narastających i nowych problemów Biblioteki. Musiała ona dostosowywać się do ewolucji struktury uniwersytetu (m.in. odłączenia się wydziałów, z których tworzone były nowe poznańskie uczelnie), zmieniających się krajowych aktów prawnych i wewnętrznych rozporządzeń uniwersyteckich, jak i nowej sytuacji polityczno-społecznej. Przejawem tego ostatniego było powstanie kategorii zasobów nieudostępnych lub udostępnianych za zgodą do pracy naukowej, tzw. prohibitów. Najważniejszym zadaniem lat powojennych była ochrona budynku Biblioteki i zbiorów oraz dostosowanie ich do potrzeb użytkowników jak też praca ze zbiorami zabezpieczonymi. Częściowo zwracane przedwojennym właścicielom, częściowo wykorzystywane w celach wymiany, przede wszystkim zasilily zasoby Biblioteki, niejednokrotnie stając się cennymi zbiorami specjalnymi. Jednocześnie Biblioteka musiała obsługiwać coraz większą publiczność, w związku ze zwiększającą się liczbą studentów i pracowników naukowych, co wiązało się również z powstawaniem coraz większej liczby bibliotek instytutów, katedr, zakładów itd. i zarządzaniem ich personelem oraz zbiorami. Borykała się również z dawnymi problemami z niedostateczną ilością miejsca do przechowywania dokumentów, czego nie rozwiązało wybudowanie dodatkowego budynku przeznaczonego częściowo na magazyn, postawionego w pierwszej połowie lat 50.

Kolejny omawiany przez Autora okres – lata 1959-1981 – stanowi poniekąd czas stabilizacji dla biblioteki, który zakończył widoczny również w bibliotece czas walki o autonomię uczelni. Wielu z pracowników angażowało się w działalność NSZZ „Solidarność”, a jednym z najważniejszych – i spełnionym – postulatem strajkujących w 1980 r. była likwidacja działu prohibitów. Jak podaje A. Jazdon za Eugenią Dabertową, Biblioteka Uniwersytecka dokonała tego jako

pierwsza wśród bibliotek akademickich⁴. Ważnym wyzwaniem tego okresu było sprowadzanie dokumentów z zagranicy, zwłaszcza z krajów II obszaru płatniczego (tzw. krajów kapitalistycznych), tak potrzebnych w obiegu naukowym. Biblioteka pozyskiwała duże ilości dokumentów dzięki nawiązaniu licznych kontaktów międzynarodowych i wymianie. Pracownicy intensywnie doszkalali się, w okresie późniejszym również na kursach koncentrujących się na informacji naukowej, a jednocześnie wielu z nich pełniło rolę wykładowców na blisko związanym z Biblioteką (także pod względem lokalowym) Międzywydziałowym Studium Bibliotekoznawstwa i późniejszym (od 1972 r.) Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UAM. W latach 1962-1970 ukazywało się także czasopismo naukowe „Biblioteka”, które zastąpiło „Biuletyn Biblioteki Głównej”. A. Jazdon krytycznie ocenia jednak część dorobku naukowego tego czasu (np. zbyt duża liczba konferencji), jak i pewnych rozwiązań organizacyjnych (np. ilościowe podejście do gromadzenia zbiorów). To ostatnie spowodowało w 1981 r. przeciążenie i zamknięcie magazynu głównego.

Rozdział szósty omawia wydarzenia i działalność biblioteki w latach 1982-1999. Data końcowa jest istotna, ponieważ od roku akademickiego 1999/2000 skomputeryzowano większą część usług, przede wszystkim opracowywanie i udostępnianie. Lata 80. i 90. to okres intensywnych działań przygotowawczych do tego rewolucyjnego wydarzenia. W okresie tym rozwijała się działalność informacyjna, co skutkowało poszerzeniem działania Oddziału Informacji Naukowej. Ważnym elementem funkcjonowania Biblioteki było zagospodarowanie pałacu w Ciężeniu, gdzie zgromadzono zbiory masonskie, pozyskane ze zbiorów zabezpieczonych w Sławie w 1945 r. Ich upowszechnianie oraz budowanie aparatu naukowego na temat masoników i ruchu wolnomularskiego jest niewątpliwie unikatowym i docenianym aspektem działalności biblioteki. Sytuację lokalową poprawiło również wybudowanie we wczesnych latach 90. kolejnego magazynu, co wiązało się ze znaczącą reorganizacją wypożyczalni oraz czytelnii.

Ostatni rozdział poświęcony jest latom 2000-2018 i nosi podtytuł *W kierunku biblioteki wirtualnej*. Przejście od biblioteki zasobowej na dostępową było z jednej strony koniecznością wynikającą z szybko zapelniającej się przestrzeni magazynowej, jak i wynikiem strategicznej decyzji dotyczącej rozwoju nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych oraz potrzeb i zachowań użytkowników. Okres ten odznaczał się intensywną pracą nad budowaniem kultury organizacyjnej w duchu organizacji uczącej się i maksymalnym wykorzystywaniem potencjału pracowników (m.in. poprzez tworzenie elastycznych zespołów zadaniowych, w których uczestniczyli oprócz kierowników także szeregowi pracownicy). Wiele uwagi poświęcano nadal zbiorom specjalnym, co skutkowało włączeniem najcenniejszych do Narodowego Zbioru Bibliotecznego. Niestety, z drugiej strony w 2000 r. Biblioteka przestała opiekować się obiektem w Ciężeniu. Zbiory specjalne wzbogaciła budowana od roku 2008 kolekcja komiksów, dla której wydzielono oddzielną czytelnię. Komputeryzacja usług bibliotecznych niosła za sobą nowy wymiar współpracy między bibliotekami. Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu jako użytkująca system Horizon współpracowała z bibliotekami w ramach po-

⁴ Jazdon, Artur (2019). *Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu 1919-2018. Zasoby. Działania. Ludzie*. Poznań: Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, s. 317.

rozumienia *Biblioteka z Horyzontem*, współtworzyła również zasoby KaRo i NUKAT-u. Druga część omawianego okresu to również czas rozwoju repozytorium instytucjonalnego UAM (AMUR) i platformy wydawniczej PRESSto. Pierwszą umieszczoną na niej pozycją była wznowiona w 1997 r. „Biblioteka”. A. Jazdon opisuje również działalność edukacyjną, kulturalną i promocyjną Biblioteki, która dąży do stania się dla swoich użytkowników „trzecim miejscem”.

Powyższe omówienie stanowi jedynie przegląd najważniejszych wątków i zagadnień poruszanych w publikacji. Czytelnik znajdzie w niej liczne dane statystyczne dotyczące gromadzenia, opracowywania i udostępniania zbiorów, jak i obsady kadrowej biblioteki. Uzupełniają je szczegółowe opisy najważniejszych kolekcji i obiektów bibliotecznych oraz prowadzonej w oparciu o nie działalności naukowej. Za cenne należy uznać komentarze odautorskie, prezentujące pozytywne i negatywne aspekty danych rozwiązań, które umożliwiają uczenie się z doświadczeń tej jednej z najstarszych i najaktywniejszych bibliotek akademickich w Polsce. Cel przedstawienia *dziejów Biblioteki, jej wszechstronnego rozwoju, w kontekście zarówno sprzyjających, jak i niedogodnych okoliczności czy wypadków życia polityczno-społecznego*⁵, jaki postawił przed sobą Autor, został z pewnością osiągnięty.

Niniejsza pozycja przedstawia jednocześnie jeden z wątków historii polskiego bibliotekarstwa. Biblioteka Uniwersytecka podejmować musiała bowiem te same wyzwania co biblioteki w całym kraju, zwłaszcza biblioteki naukowe. Na jej przykładzie można pokazać np. zagadnienia konserwacji i ochrony zbiorów (np. proces mikrofilmowania rozpoczęto już w dwudziestoleciu międzywojennym) czy standardów opracowania dokumentów (od instrukcji pruskiej, przez instrukcje z 1934 r. wraz ze zmianami i 1982 r., aż po przyjęcie formatu MARC 21), czy przejście od zapewniania zbiorów do zapewniania użytkownikom dostępu do globalnych zasobów. Monografia stanowi również portret poznańskiego środowiska bibliotekarskiego. W kolejnych sekcjach zatytułowanych *Ludzie Biblioteki* znajdziemy szczegółowy opis ich dokonań organizacyjnych i naukowych, niejednokrotnie wybitnych w skali kraju, ale także ich postaw i charakterów (niekiedy bardzo barwnych). Za niezwykłą zaletę trzeba uznać, że A. Jazdon opisuje nie tylko kierownictwo Biblioteki, którego ścieżce zawodowej poświęcono inne liczne opracowania, ale też „szeregowych” pracowników, których codzienna praca i zaangażowanie – jak wielokrotnie podkreśla – zapewnia sprawne funkcjonowanie instytucji.

Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu 1919-2018. Zasoby. Działania. Ludzie to wydawnictwo, w którym cenne informacje odnajdą osoby zajmujące się różnorodnymi aspektami działalności polskich bibliotek w ujęciu historycznym i współczesnym.

Magdalena Paul

Wydział Dziennikarstwa Informacji i Bibliologii, UW

⁵ Jazdon, Artur (2019). *Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu 1919-2018. Zasoby. Działania. Ludzie*. Poznań: Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, s. 11.

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO

Obszerną analizę kształtowania się bibliografii pedagogicznej w Polsce, opartą na szerokiej kwerendzie archiwalnej i bibliograficznej, przedstawił Tomasz Kędziora w pracy *Bibliografia pedagogiczna w Polsce do końca XIX wieku* (Kędziora, 2019). „Przedmiotem publikacji jest próba zebrania wiadomości o początkach tworzenia spisów piśmiennictwa, które wspierały proces kształcenia, dostarczając precyzyjnej informacji o książce” (s. 9). W części pierwszej publikacji „Załączki bibliografii. Ślady wykazów piśmiennictwa” autor opisał rozproszone i zróżnicowane formy spisów w okresie I Rzeczypospolitej, m.in. wskazówki lekturowe zawarte w ustawach szkolnych i podręcznikach zakonów kształcących. W części drugiej „Myśl bibliograficzna w XIX wieku. Narodziny bibliografii” przedstawione zostały próby i eksperymenty w obszarze tworzenia bibliografii oświatowej oraz kształtowanie się poglądów na bibliografię z zakresu pedagogiki. Ich zwieńczeniem była koncepcja samoistnej wydawniczo bibliografii pedagogicznej Michała i Antoniego Karbowskiów, a także opracowana przez nich pozostała w rękopisie *Polska bibliografia pedagogiczna od najdawniejszych czasów do końca 1916 roku*.

Idee „trzeciego miejsca” oraz biblioteki jako miejsca integracji lokalnego środowiska przyświecały autorom publikacji *Miejsce spotkań. Biblioteka jako przestrzeń społeczna (na przykładzie województwa lubuskiego)* (Buck & al., 2019). Za egzemplifikację przedstawionych w książce analiz i propozycji posłużyły różnorodne innowacyjne przedsięwzięcia w zakresie infrastruktury i działalności podejmowane przez biblioteki województwa lubuskiego. Kształtowanie kultury literackiej poprzez dramat i teatr zostało pokazane na przykładzie bogatego wachlarza imprez organizowanych bądź współorganizowanych przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Zielonej Górze, takich jak Lubuskie Czwartki Literackie, Krakowski Salon Poezji w Zielonej Górze, Zielonogórski Festiwal Filmu i Teatru, Czytelnia Dramatu i inne. Z kolei mediateka Góra Mediów w zielonogórskiej bibliotece publicznej czy też mediateka Światowid w Kargowej to przykłady bibliotek hybrydowych, zaprojektowanych w elastycznej przestrzeni, łączących funkcje tradycyjne z funkcjami biblioteki cyfrowej. W rozdziale poświęconym analizie dobrych praktyk opisano między innymi turnieje gier komputerowych i konsolowych (np. mediateka w Krośnie Odrzańskim), działalność klubową (np. Klub Młodzi Dla Świata w Szprotawie), projekty artystyczne (np. plenery malarские organizowane przez bibliotekę publiczną w Jasieniu). Ważnym elementem opisanych działań są modernizacyjne zmiany w infrastrukturze i przestrzeni bibliotecznej.

Chęć zwrócenia uwagi na wielowymiarowy charakter usług współczesnych bibliotek i nowe aspekty w organizacji ich pracy przyświecała redaktorkom pracy zbiorowej *Mobilnie, interaktywnie, kompetentnie. Usługi, media i technologie informacyjno-komunikacyjne w nowoczesnej bibliotece* (Wojciechowska, Cyrklaff-Gorczyca, red. 2019). W części pierwszej „Usługi i technologie mobilne w bibliotekach” autorzy zajmowali się m.in. analizą wybranych form usług ruchomych w udostępnianiu księgozbiorów w bibliotekach publicznych (Stanisława Kurek-Kokocińska), czy też rolą mobilnych form komunikacji w kontaktach z czytelnikami (Karina Fedynyszyn), a w części drugiej „Biblioteki akademickie i ich użytkow-

nicy w dobie rozwiązań mobilnych” prezentacją usług zdalnie świadczonych przez biblioteki naukowe na przykładzie Głównej Biblioteki Lekarskiej (Iwona Fryzowska-Chrobot, Wojciech Giermaziak) oraz dostosowaniem witryn bibliotek uczelni akademickich do projekcji na urządzeniach mobilnych (Justyna Sobocha-Stanuch). Wśród tematów artykułów części trzeciej, poświęconej organizacji w bibliotekach, znalazła się propozycja modelu organizacyjnego wojewódzkiej biblioteki publicznej (Marcin Karwowski). Część czwartą dotyczącą oferty bibliotek dla czytelników i jej promocji reprezentuje m.in. artykuł Magdaleny Kokosińskiej o usłudze *book a librarian* w bibliotekach polskich i zagranicznych, a część piątą poświęconą kompetencjom bibliotekarzy i czytelników tekst dotyczący wiarygodności treści publikowanych w prasie drukowanej i elektronicznej oraz na portalach internetowych (Rafał Mielczarek, Witold Pokrop).

Książką Hanny Łaskarzewskiej *Wielcy nieobecni. Pierwsze generacje liderów Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich* (Łaskarzewska, 2019) Wydaw. Naukowe i Edukacyjne Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich zainaugurowało nową serię wydawniczą zatytułowaną „Seria Historyczna”. Publikacja składa się z 12 szkiców przedstawiających sylwetki przewodniczących Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, którzy swoją działalność zawodową i społeczną rozpoczęli w latach międzywojennych, począwszy od Ignacego Tadeusza Baranowskiego, pierwszego prezesa powstałego w 1917 roku Związku Bibliotekarzy Polskich. „W tej spersonalizowanej historii podjęłam próbę ukazania bohaterów nie tylko w kontekście ich zasług dla bibliotekarstwa polskiego, lecz także na szerokim, zmieniającym się tle różnorodnych powiązań: rodzinnych, środowiskowych, społecznych, politycznych, naukowych oraz aktywności poszczególnych osób na rozmaitych obszarach szeroko pojętej kultury” (s. 8). Czynnikiem łączącym działania tych wybitnych przedstawicieli polskiej inteligencji było budowanie społecznej organizacji służącej rozwojowi kultury i nauki polskiej.

Praca Rafała Werszlera o charakterze interdyscyplinarnym *Wyposażenie i aranżacja bibliotek na Śląsku do końca XIX wieku* (Werszler, 2019) oparta została na badaniach empirycznych ocalałych pomieszczeń i sprzętów począwszy od średniowiecznych armariów i armarii aż do żeliwnych konstrukcji z połowy XIX w., a także na analizie różnorodnych źródeł ikonograficznych i piśmienniczych. Autor podjął próbę całościowego spojrzenia na zmiany pomieszczeń i wypełniających je sprzętów przeznaczonych do przechowywania książek na Śląsku na tle podobnych procesów w Europie. Z ustaleń badawczych wymienić można m.in. zależność organizacji aranżacji wewnątrz z księgozbiorami od profilu udostępniania (publiczny czy indywidualny), zależność projektowania i budowy sprzętów od przemian formy książki, wpływ rozwoju edukacji czy też konfliktów polityczno-religijnych na kształtowanie aranżacji bibliotecznych. Starannie wydana przez Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne SBP publikacja zawiera bogaty materiał ilustracyjny.

We wstępie do zbioru artykułów *Marginalia w książce dawnej i współczesnej* (Marzurkova, red. 2019) poświęconych marginaliom, czyli uwagom, przypisom i odwołaniom zamieszczonym przez pisarzy oraz czytelników na marginesach manuskryptów i druków, redaktorka tomu w następujący sposób scharakteryzowała badania nad marginaliami w Polsce: „Badania te od lat zmierzają do przybliżenia specyfiki konkretnych typów wypowiedzi o charakterze delimitacyjnym: ich te-

matyki i kompozycji, rozlicznych funkcji jakie pełnią w obrębie książki, a także aktualizowanego w trakcie lektury wielostronnego znaczenia cząstek ramowych dla poznania genezy dzieła oraz dla jego recepcji – rozumienia oraz usytuowania utworu w tradycji literackiej i kulturowej – a także przybliżenia specyfiki warsztatu pisarskiego czy biografii samego autora ...” (s. 8). Typologia zapisków w kalendarzach wieloletnich z XVI w. (Rafał Wójcik), analiza zapisków studenckich Mikołaja Kopernika w dziele *Super feudis...* (1498) Jakoba de Alvarottis (Clarinda E. Calma), marginalia w księgach sądowych grodzkich i ziemskich w XVII i XVIII w. jako źródło do badań na dawną polszczyznę, przede wszystkim nad mową potoczną (Monika Żeromska-Ciesielska, Tomasz Ciesielski), personalizowanie książki przez wczesnonowożytnego czytelnika na przykładzie działań jezuita Andrzeja Obrembskiego, zamieszczającego sentencje na kartach poprzedzających treść książek z biblioteki kolegium w Łomży (Izabela Wiencek-Sielska), to niektóre z tematów podjęte przez autorów zbioru. Treść tomu wzbogaca obszerny materiał ilustracyjny.

Starannie wydana publikacja o charakterze albumowym *Okłádki książek i czasopism z okresu Młodej Polski i międzywojnia od Wyspiańskiego do Strzebińskiego w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu* (Tondel, 2019) to wynik zainteresowań Janusza Tondela okładką wydawniczą XIX i XX w., zapoczątkowany badaniami nad postacią toruńskiego malarza i bibliofila Eugeniusz Przybyła i jego księgozbiorem. Niewielki obszar badań nad okładką XIX i XX w. w Polsce i fakt istnienia tylko jednego wyodrębnionego zbioru opraw książek i czasopism od końca XIX. do połowy XX w. w Bibliotece Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zdecydowały o próbie stworzenia przez autora takiej kolekcji ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. „Pierwszym cząstkowym jej rezultatem jest zestaw zdjęć okładek mieszczący się w niniejszej publikacji, poprzedzony wstępem zawierającym ogólną charakterystykę zebranego materiału” (s. [7]). Zaprezentowano 300 egzemplarzy okładek wydawniczych, wybranych przez autora ze względów artystycznych, historycznych oraz estetycznych. Duża część zbioru zawiera pozycje znane dotychczas jedynie z pobieżnych opisów pozbawionych dokumentacji fotograficznej.

Kategorie badawcze wypracowane przez antropologię kulturową, takie jak wzory kultury, tożsamość kulturowa, tekst kultury, praktyka społeczna, model kultury, zostały wykorzystane w badaniu problemów funkcjonowania biblioteki prywatnej w przeszłości w książce Barbary Kamińskiej-Czubały *Zbiory Piotra Moszyńskiego. Biblioteka szlachecka w dobie romantyzmu* (Kamińska-Czubała, 2019). W kolejnych rozdziałach autorka przedstawiła biografię Piotra Moszyńskiego (1800-1879), jako przykład biografii polskiego romantyka, omówiła jego zainteresowania zbierackie i czytelnicze, dokonała analizy struktury i funkcji biblioteki, a także funkcji i znaczenia gromadzonych przez niego zbiorów specjalnych. Rezultaty analiz i interpretacji zostały przedstawione w końcowym rozdziale „Model biblioteki szlacheckiej”. „Biblioteka Moszyńskiego nie była typowa, ale modelowa. Jej strukturę wyróżniała intensywność treści kultury oraz wyraźne dążenie do integracji, polegające na eliminacji tego, co nie służyło wyróżnionym przez kulturę romantyczną standardom, normom, wartościom” (s. 218).

W serii „Communicare Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego” ukazała się książka Ady Arendt *Archeologia zatroskania. Staropolskie kalendarze w działaniu*

(Arendt, 2019). Eseistyczny i erudycyjny charakter publikacji pozwolił na odkrycie interesujących funkcji staropolskich kalendarzy i ich znaczenia w sarmacko-szlacheckim świecie. W części pierwszej zostały omówione zagadnienia teoretyczne i metodologiczne, stan badań, historia literatury kalendarzowej. Część druga oparta została na analizie dwóch studiów przypadku – kalendarzy należących do Bazylego Łuszczewskiego i Ludwika Mikołaja Grabiańskiego, zawierających zapiski posiadaczy. „Traktując te notatki czytelnicze niczym mikrohistoryczne poszlaki, interpretuję i obudowuję kontekstami zapiski dwóch mężczyzn żyjących w podobnym czasie, lecz w innych miejscach, których osobiste zapiski dają wgląd w dwa różne modele egzystencji” (s. 17). W końcowym rozdziale autorka przedstawiła wnioski na temat użytkowania kalendarzy staropolskich w relacji do pracy pamięci i postrzegania czasu.

Siedemdziesięciolecie działalności Ludowej Spółdzielni Wydawniczej stało się okazją do wydania jubileuszowej publikacji zatytułowanej *Chłopskie oficyny spółdzielczego i obywatelskiego działania. W jubileusz siedemdziesięciolecia Ludowej Spółdzielni Wydawniczej* (Gmitruk, 2019). Wydawnictwu Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza udało się przetrwać kryzys, który po transformacji społeczno-politycznej i gospodarczej dotknął wiele oficyn wydawniczych z okresu PRL, choć jego działalność edytorska jest dziś dużo skromniejsza. Autor naszkicował historię wydawnictw ludowych na tle prądów ideowych ruchu ludowego, poczynając od wydawanych w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. w Galicji, a także w zaborze pruskim i rosyjskim, czasopism i broszur o charakterze oświatowym i niepodległościowym, poprzez dwudziestolecie międzywojenne, okres II wojny światowej i okupacji, okres 1945-1949. Osobny rozdział został poświęcony powstałej w 1949 r. w wyniku połączenia spółdzielni Wydawnictwo Ludowe i Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat” Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Tekst uzupełnia zawarty w drugiej części książki obszerny materiał ilustracyjny.

Nakładem wydawnictwa Wiedza i Praktyka ukazał się poradnik *Nauczyciel bibliotekarz w szkole* (Celuch, Wasiak, 2019), zawierający porady prawne oraz interpretacje przepisów dotyczących biblioteki szkolnej i nauczyciela bibliotekarza. W publikacji zostały omówione m.in. zagadnienia dotyczące awansu zawodowego, czasu pracy, oceny pracy nauczyciela bibliotekarza, planu i sprawozdania z pracy biblioteki szkolnej, organizacji zajęć z uczniem. Ponadto różne szczegółowe zagadnienia poruszono w rozdziale „Pytania i odpowiedzi”.

KSIĄŻKI OMÓWIONE

- Arendt, Ada (2019). *Archeologia zatroskania. Staropolskie kalendarze w działaniu*. Warszawa: Wydaw. Uniwersytetu Warszawskiego, 344 s., il. Communicare. Historia i Kultura. ISBN 978-83-235-3917-9.
- Buck, Andrzej; Simonjetz, Monika; Kotlarek, Dawid (2019). *Miejsce spotkań. Biblioteka jako przestrzeń społeczna (na przykładzie województwa lubuskiego)*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 127 s., il. Propozycje i Materiały; 100. ISBN 978-83-65741-40-0.
- Celuch, Małgorzata; Wasiak, Elżbieta (2019). *Nauczyciel bibliotekarz w szkole. Plan pracy biblioteki, zasady zatrudniania, warunki awansu, czas pracy. Po zmianach w*

- przepisach od 1 września 2019 r.* Warszawa: Wiedza i Praktyka, 147 s., il. ISBN 978-83-269-8586-7.
- Gmitruk, Janusz (2019). *Chłopskie oficyny spółdzielczego i obywatelskiego działania. W: Jubileusz siedemdziesięciolecia Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.* Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, 151 s., il. ISBN 978-83-7901-200-8.
- Kamińska-Czubała, Barbara (2019). *Zbiory Piotra Moszyńskiego. Biblioteka szlachecka w dobie romantyzmu.* Kraków: Wydaw. Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, 253 s, il. Prace Monograficzne; 923. ISBN 978-83-8084-354-7.
- Kędziora, Tomasz (2019). *Bibliografia pedagogiczna w Polsce do końca XIX wieku.* Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 382 s., il. Seria Historyczna; 2. ISBN 978-83-65741-39-4.
- Łaskarzewska, Hanna (2019). *Wielcy nieobecni. Pierwsze generacje liderów Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.* Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 357 s, il. Seria Historyczna; 1. ISBN 978-83-65741-37-0.
- Mazurkowska, Bożena, red. (2019). *Marginalia w książce dawnej i współczesnej.* Katowice: Wydaw. Uniwersytetu Śląskiego, 359 s., il. Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; nr 3856. ISBN 978-83-226-3538-4.
- Tondel, Janusz (2019). *Okładki książek i czasopism z okresu Młodej Polski oraz międzywojnia od Wyspiańskiego do Strzemińskiego w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu.* Toruń: Wydaw. Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 444 s., il. ISBN 978-83-231-4195-2.
- Werszler, Rafał (2019). *Wyposażenie i aranżacja bibliotek na Śląsku (do końca XIX wieku).* Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 323 s., il. Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 192. ISBN 978-83-65741-35-6.
- Wojciechowska, Maja; Cyrklaff-Gorczyca, Magdalena, red. (2019). *Mobilnie, interaktywnie, kompetentnie. Usługi, media i technologie informacyjno-komunikacyjne w nowoczesnej bibliotece.* Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 379 s., il. Propozycje i Materiały; 103. ISBN 978-83-65741-42-4.

Barbara Koryś

Tekst wpłynął do Redakcji 15 lutego 2020 r.

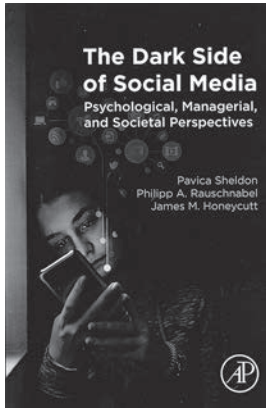
Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Z dużym niepokojem i rozczarowaniem śledzę zagraniczną podaż ściśle bibliologicznego piśmiennictwa naukowego, w szczególności monografii, bo jakość oferty jest kiepska. To, co rzeczywiście zasługuje na uwagę i co prowokuje do kreatywnej refleksji, pochodzi przeważnie spoza tej dyscypliny. Ma z bibliotekarstwem związek i tyle.

Wprawdzie widzę tylko cząstkę tego, co jest dostępne, lecz jednak w kilku językach, a zbieżność mizernej jakości o czymś musi świadczyć. W zestawieniu

z tym, co pojawia się u nas, trudno opędnąć się od myśli, że ta dyscyplina wędnie. To źle. Setki tysięcy bibliotek na świecie oraz miliony ich użytkowników: teoretyczne zaplecze jest bezwzględnie konieczne.

Tymczasem nawet renomowane wydawnictwa wypuszczają teraz knoty, a i autorzy, przedstawiający się jako prof., potrafią serwować nieprawdopodobne androny. Usiłuję wierzyć, że to taki splot okoliczności, ale nie jest to wiara głęboka.



MROczne STRONY MEDIÓW [****]

Pavica Sheldon, Philipp A. Rauschnabel, James M. Honeycutt: *The Dark Side of Social Media. Psychological, Managerial and Societal Perspectives*. London: Elsevier/Academic Press, 2019, 174 s. ISBN 978-0-12-815917-0.

Medialna ekspansja w komunikacji społecznej, oprócz niezaprzeczalnych pożytków, przynosi też szkody: ma ciemne strony, o których mówi się i pisze nieczęsto. Dlatego sygnalizuję tę właśnie książkę, ponieważ narusza niedobłą ciszę, ostrzega i zwraca uwagę na szereg zagrożeń, które nie omijają również praktyki bibliotecznej.

Już samo wtargnięcie w temat, w dodatku z krytycznym przesłaniem, stanowi w bieżącym piśmiennictwie naukowym niezwykłość. A niecodzienny jest również skład ekipy autorskiej, ze względu na przestrzenne rozproszenie. P. Sheldon wykłada na uniwersytecie w Huntsville (USA), J. Honeycutt też w USA ale na uniwersytecie w Dallas, natomiast Ph. Rauschnabel pracuje w niemieckim uniwersytecie w Neubiberg (k. Monachium). Ten rozrzut ma jednak i taki skutek, że perspektywa ujęcia problemów jest urozmaicona oraz rozległa.

W książce pojawia się wizerunek mediów inny niż podzielany powszechnie, bo wmontowany w rejestr różnorodnych a licznych i poważnych zagrożeń, na które trzeba znaleźć sposób obrony. Przez redukcję odruchowego korzystania biernego. Przez wzbogacenie wariantów używanej komunikacji, a zwłaszcza przez powrót do intensywniejszych kontaktów bezpośrednich. Oraz przez wzmoczenie w odbiorze postawy krytycznej i emocjonalnego dystansu. Warto więc dopowiedzieć, że we wszystkim biblioteki mogą być pomocne.

Wśród najważniejszych konkluzji autorów figuruje przeświadczenie, że odbiór treści z sieci medialnych potęguje stres, podczas gdy prawie wszyscy sądzą, że rozładowuje. W rzeczywistości pasywna recepcja ekranowych treści dramatycznie wzmacnia depresję. Następuje zakłócenie postrzegania siebie i obniżenie samooceny; wyraźnie pogarszają się także wyniki w szkolnej nauce, a są nawet zaburzenia snu. Wszystko to ma też kontekst fizjologiczny: występuje mianowicie niedobór serotoniny oraz dopaminy. Jednak o rzeczywistych przyczynach i skutkach mało kto wie, stosowne badania są bowiem dopiero na etapie początkowym.

Ucieczka od rzeczywistości realnej w obszar pseudoreczywistości medialnej uchodzi potocznie za antidotum na kłopoty. Za wytchnienie – z zastąpieniem

prawdziwych kontaktów bezpośrednich z innymi, przez pseudorelacje z internautami w sieci. To lipa, ale w tej chwili już nałóg powszechny, zwłaszcza w kręgach dzieci i młodzieży. Często bez dłuższego oderwania. Ludzie chodzą po ulicach wgapieni w smartfony; w pociągach, w autobusach, w tramwajach nikt nie widzi współpasażerów, a jedynie ekrany. To jest pozorowanie życia! A im więcej czasu spędza się przy/w mediach, tym efektów negatywnych więcej. Problem ma wymiar ogólnospołeczny.

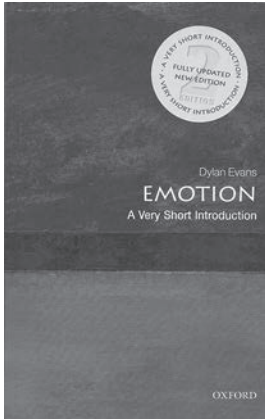
W trakcie badań – które są niełatwe, bo w odniesieniu do mediów respondenci podobno kłamią na potęgę – dostrzeżono silny wpływ psychopatyczny sieci na internautów, radykalnie umacniający postawy egoistyczne. Częstotliwość korzystania z Twittera oraz Facebooka pozostaje w wysokiej korelacji z formalną aprobatą siebie. Bardzo często zresztą tylko pozorną, samooszukańczą. Ponieważ ukrywa niską akurat w rzeczywistości ocenę własnego ja oraz poczucie osamotnienia.

Narcystyczne sympatie ku sobie uchodzą za konieczne do szóstego roku życia, ponieważ pomagają chronić indywidualność. Później jednak powinny osłabnąć. Tymczasem zauważono, że w reakcji na media, narastają teraz aż do wieku 20 lat. Przejawia się to w ten sposób, że młodzi ludzie wmawiają sobie przewagi nad innymi, tłumią lub wygaszają empatię, a relacje bezpośrednie zastępują przez atrapy osobowe i grupowe w sieci.

To są zaś oczywiście postaci i wizerunki nierealne, usztucznione, a ponieważ wyidealizowane – generują niechęć i zazdrość. Z tego zaś bierze się jeszcze jedna, charakterystyczna ale niedobra, postawa medioużytkowników, mianowicie skłonność do szkalowania innych. Umożliwiana przez łatwość łgania oraz przez faktyczną, lub tylko wyimaginowaną, anonimowość. W każdym razie psucie cudzej reputacji to już sieciowa praktyka rozległa.

Rzecz w tym, że internet nagminnie wchodzi w konflikt z prawdą, a możliwości weryfikacji są nikłe lub żadne. Manipulacje są więc na porządku dziennym. Trudno ochronić przed nieprawdliwością nawet wizerunek własny. Wyjaśnienia, sprostowania, polemiki, nigdy nie są wystarczająco skuteczne. A zajmują czas oraz kaleczą świadomość: nieefektywna obrona siebie frustruje wyjątkowo mocno. W sumie zagrożenie rujnącą prywatności okazuje się bardzo wysokie. Przy tym zaś im aktywniejszy jest udział w mediach, tym trudniej zapanować nad autoreprezentacją.

Ani autorzy tej książki, ani inni znawcy nie konkretyzują w pełni skutecznych sposobów neutralizacji złych skutków uwikłania się w media. Za mało o tym jeszcze wiadomo i brakuje wiarygodnych badań. Doraźnie sugeruje się wzmożoną samokontrolę korzystania z mediów i świadomość niebezpieczeństw (ale o to mało kto dba) oraz konieczne wzbogacenie wariantywnych form komunikacji, zwłaszcza o piśmiennicze oraz o bezpośrednie werbalne. Trzeba koniecznie także czytać z druku, rozmawiać, oraz kontaktować się z innymi na żywo. Biblioteki z pełnym repertuarem oferty mogą być w tym naprawdę pomocne.



W KONTEKŚCIE EMOCJI [*****]

Dylan Evans: *Emotion. A Very Short Introduction*. Wyd. 2. uzup. Oxford: Oxford University Press, 2019, 116 s. ISBN 978-0-19-883440-3.

Nie od dzisiaj dostaję wysypki, czytając – przeważnie w tekstach informatologicznych ale też komunikatologicznych – że komunikacja to transmisja informacji, a czytanie to odbiór też jedynie informacji. Nawet nie treści. I bez odniesienia do interpretacyjności. Nic dziwnego, że w takich kategoriach nie da się komunikowania objaśnić produktywnie.

Bo to jest zjawisko wieloaspektowe, złożone z wielu segmentów i z kilku procesów, które trzeba rozpoznać łącznie, żeby wiedzieć co naprawdę robi odbiorca komunikatów, co się w tym odbiorze dzieje, oraz jak mu to, co robi, umożliwić oraz ułatwić. Sama sucha sugestia, że jest to tylko proste przejęcie i jedynie informacji, niczego nie tłumaczy. A nawet przeciwnie: wywołuje mętlik. W rzeczywistości bowiem po stronie odbioru generuje się wiązka rozmaitych reakcji, a wśród nich niebagatelne znaczenie mają odczucia emocjonalne.

Dlatego zwracam uwagę na znakomite opracowanie prof. D. Evansa, wprawdzie sprzed blisko 20 lat, ale uaktualnione i dopełnione dopiero co. Zakwalifikowane niedawno do świetnej oksfordzkiej serii (jw.), co również uważam za dobrą rekomendację.

Autor to znany psychoanalityk, a już inna sprawa, że niebywale ekscentryczny. Ale w nauce „bzik” to znacznie częściej zaleta, aniżeli mankament. W tym opracowaniu Evans (nikt inny tego nie zrobił) scalił bardzo różne spojrzenia na zjawisko emocji: antropologiczne, psychologiczne oraz neuronaukowe – z podwiązaniem pod uwarunkowania fizjologiczne oraz biologiczne, a także o dopowiadzenia, ostatnio formułowane na ten temat przez koncepcjonistów sztucznej inteligencji. W moim głębokim przekonaniu jest to więc książka niezwykła.

Przeciwstawia się bowiem przekonaniom, nie tylko potocznym, że emocje i rozum to są kategorie całkowicie rozbieżne. Owszem, tak ustalili romantycy. Jednak wcześniej znawcy – choćby w epoce Oświecenia – wcale takiej odrębności nie dostrzegali. I dzisiejsi specjaliści często również nie. Zaczyna przeważać pogląd, właśnie przez Evansa eksponowany, że ma miejsce współwystępowanie, wprawdzie nie w każdym wypadku pożądane albo konstruktywne, ale to już całkowicie inna sprawa. Dużo zależy od stanu inteligencji emocjonalnej.

Tak czy inaczej, od kilku dziesięcioleci to dla nauki nowemu jest problem bardzo ważny. Ostatnio zaś do roztrząsań dołączyli jeszcze koncepcjoniści sztucznej inteligencji. W moim przekonaniu: destrukcyjnie. Lecz autor ma zdanie odmienne.

Tu ewentualnie warto dopowiedzieć, że w kategoriach emocji mieści się wiele rozmaitych zjawisk, w jeden wspólny obszar poznawczy powiązanych nie dawniej, niż 150 lat temu. Może dlatego aktualna wiedza o nich nie jest jeszcze w pełni kompletna.

Już jednak wiadomo, że podstawowe, uniwersalne reakcje emocjonalne, nie tylko wobec siebie mogą być sygnalizowane samoistnie, jako swego rodzaju au-

tokomunikaty, nie powiązane z żadnym innym systemem semiotycznym. To radość, smutek, zaskoczenie, strach. Połączone zaś z innym wariantem komunikowania treści lub do niego dołączone zmieniają, wzmacniają albo redukują efekty i sens. Jeśli więc są ignorowane w analizach odbioru transmitowanych treści oraz odbiorczych zachowań, to takie badania nie mają żadnej wartości.

Natomiast emocje wyższego poziomu, poznawcze, nie są automatyczne ani podświadome. Miłości, lękom, dumie, wstydowni, zazdrości, bądź poczuciu winy, zawsze towarzyszą konkretyzacje (że są) oraz komunikacyjne naddania. Czyli rozumowe przetworzenia, jak też kalkulacje: refleksje i przemyślenia. Również więc z tego powodu, jeżeli ma miejsce ignorowanie emocji, nie warto zabierać się za rozpoznanie procesów odbiorczych w jakimkolwiek wariacie procesów komunikacji. W szczególności to, co się w takim trybie plecie na temat informowania, to horror.

Emocje mogą pobudzać lub hamować myślenie oraz działanie. Dlatego również zmieniają zawartość i wartość odbieranych treści: konkluzji, obietnic, zastrzeżeń. Sam „goły” zapis wiadomości nie wyjaśnia, jak zostanie zinterpretowana. Ale to sprawia zarazem, że w odbiorze trzeba postępować aktywnie: wybierać, dokonywać ustaleń indywidualnych, więc właśnie – interpretować po swojemu. W miarę możliwości, zdając sobie sprawę z podtekstów oraz z kontekstów emocjonalnych.

Na tym opiera się, sygnalizowana tu już, koncepcja inteligencji emocjonalnej, czyli mówiąc bardziej potocznie: zaradności. Bo to jest umiejętność produktywnego balansowania pomiędzy towarzyszącymi bodźcami emocjonalnym (które zatem trzeba sobie uświadomić), zwłaszcza skrajnymi – a także sprawność w rozpoznawaniu emocji cudzych, zakodowanych w przejmowanych sygnałach i komunikatach. W zależności zaś od tego jak jest, sposoby interpretowania transmitowanych treści mogą być radykalnie odmienne.

Na wszelki wypadek warto jeszcze dopowiedzieć, że emocje zawsze towarzyszą każdej aktywności, chociaż niekiedy poza świadomością. Bez nich nie dałoby się funkcjonować. Ewentualne ograniczenie podatności na emocje może zaś mieć charakter psychopatyczny.

Istnieją różne rodzaje emocji, a ich rezultaty też bywają rozmaite. Chętnie podkreśla się zwłaszcza pozytywne ze wszystkiego co radosne, lub w każdym razie przyjemne; w naszym obszarze na tym przecież opiera się powodzenie bestsellerów. Natomiast przypominanie bądź kreowanie emocji negatywnych – wbrew częstym opiniom – nie uwalnia od nich, lecz za to nieraz uruchamia reakcje obronne. Konieczne; ale równie często utrwała lęki i wzmacnia niepokój. Jednak bywa, że nie da się tego uniknąć.

Ponieważ niektóre emocje, również negatywne, mają podłoże fizjologiczne i wobec tego trzeba zmierzyć się z nimi rozumowo. A nie każdy jest na to przygotowany. Dlatego nieraz ulega. Oto (dla przykładu) hormon stresu – kortyzol: uruchamia lęki, jeżeli powstają stosowne okoliczności. Często są to reakcje konieczne, żeby uaktywnić samoobronę. Ale bez refleksji myślowej, bywa też inaczej. Narasta bowiem bezradność, panika, frustracja, a nawet depresja. Kiedy nagle nie wiadomo, gdzie podział się nieodzowny smartfon...

Zapobieganie temu co wśród emocji niekorzystne, wymaga postawy świadomej oraz specjalnej strategii obronnej, opartej na myślowej koncentracji. Reflek-

syjne skupienie ogranicza obszar oraz intensyfikuje procesy myślenia i odczuć emocjonalnych, a to umożliwia większy lub mniejszy stopień kontroli.

Jednak: nie eliminacji. To wykluczone i niepożądane. Emocje wszak, zarówno złe jak i dobre, w procesach komunikacyjnych towarzyszące odbiorowi treści, rozstrzygają następnie o zapamiętaniu tych treści oraz mają wpływ na ich ocenę.

Owszem: jeżeli natychmiastowe, więc pobieżne i szybkie, często wywołują reakcje fałszywe i w skutkach fatalne. Potrzeba zatem czasu na refleksję – jeśli to możliwe. Łatwo zauważyć, że akurat czytanie tekstów drukowanych służy rozłożeniu w czasie reakcji odbiorczych, szczególnie emocjonalnych. To jest więc zdecydowane przeciwieństwo przebiegu temporalnej, ponieważ ulotnej i niezwłocznie reaktywacyjnej, recepcji przekazów medialnych.

W odrębnym obszarze roztrząsań Evans donosi – i to teraz zaktualizował szczególnie – że obecnie mnożą się próby skonstruowania komputerów (szerzej: robotów), które byłyby zdolne do rozpoznawania emocji w przejmowanych przekazach, a także w rejestrowanych zachowaniach osób. I twierdzi, że te przedsięwzięcia są zachęcające. W przeciwieństwie do zamiarów stworzenia urządzeń, które udawałyby, że z kolei same kreują jakieś emocje. To wymagałoby bowiem odczuwania, czyli świadomości, a maszyny świadomości mieć nie mogą. I w tej opinii pozostaje w zgodzie z tym, co sugerują najwybitniejsi znawcy problemów sztucznej inteligencji.

Natomiast Evans to Evans. Nie przystaje w pełni do modelowego, uporządkowanego wizerunku uczonego i w porywach chaosu, dorzuca nagle kilka pokaźnych wątpliwości. Że oto jednak istnieją algorytmy genetyczne. Oraz, że w sumie nie wiemy przecież wszystkiego... Rzeczywiście: wszystkiego – nie. Ale coś w końcu wiadomo.

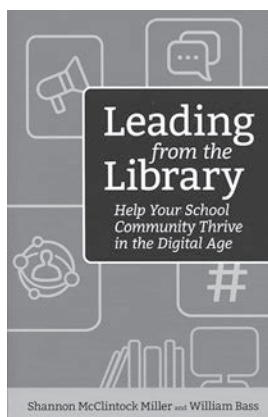
Skomentuję to tak: ktoś, kto w funkcji wykładowcy obskoczył szereg renomowanych uniwersytetów w różnych częściach świata, kierował w Szkocji tyleż głośnym co podejrzanym i nieudanym badaniem „Utopia Experiment”, bywał oskarżany o wybryki erotyczne, a w końcu dał dyla do Gwatemali i zajął się pisaniem literackich opowiadań (nie czytałem) – niewątpliwie nabył prawo, żeby w niektórych kwestiach (według niego: nie zasadniczych) być ZA a nawet PRZECIWI. Natomiast inni nie muszą akurat takiego podejścia podzielać. Lepiej skupić się na tym, co Evans ma do powiedzenia na temat emocji. Bo w tym obszarze tematycznym gada absolutnie do rzeczy.

Sugeruje zaś, bardziej przekonująco niż inni, że logiczne poznanie oraz emocjonalne odczucia, dopiero razem składają się na produktywną motywację zachowań i postępowania. Pod warunkiem jednak aktywnego do nich podejścia.

Skoro zły nastrój zazwyczaj pogłębia kiepską ocenę szans na *coś*, a te są też słabo uwarunkowane logicznie, to pomysł na postępowanie trzeba koniecznie poddać dodatkowej weryfikacji. Sprawdzając, czy aby złe emocje nie zdeformowały dodatkowo opinii logicznych. Bywa bowiem, że nie zawsze jest aż tak beznadziejnie, jak odczucia podpowiadają.

Z kolei emocje pozytywne podpierają uzasadnione rozumowo nadzieje na efekt korzystny, bądź nawet na sukces. No to wtedy trzeba oprzeć się na nich specjalnie. Generalnie zaś emocje istnieją nie po to, żeby ich unikać. Mają być wsparciem: żeby udało się przetrwać.

Ich generowanie, wywoływanie i korygowanie jest też nieodłączną cechą procesów komunikowania. Samoistnych, zatem wyłącznie emocjonalnych. Oraz także zespolonych z różnymi formami przekazu treści. Również oczywiście z tymi, w których pośredniczą biblioteki. Obawiam się jednak, że umyka to całkowicie bibliotekarskiej świadomości zawodowej.



W BIBLIOTECE SZKOLNEJ [***]

Shannon McClintock Miller, William Bass: *Leading from the Library. Help Your School Community Thrive in the Digital Age*. Washington: International Society for Technology in Education, 2019, 110 s. ISBN: 978-1-56484-709-6.

Ukazała się książka autorstwa bibliotekarki szkolnych, zatem praktyków i z tego powodu inna niż większość krążących monografii, bo stosunkowo odległa od roztrząsań czysto teoretycznych. To ciekawe samo w sobie, ponieważ nieczęste oraz bliskie życia. Natomiast akurat ta publikacja została nafaszerowana oczywistościami ponad wytrzymałość i sygnalizuje też – pomimo wprowadzonych przypisów – fundamentalną nieznaną literatury przedmiotu. Z kolei w samych relacjach i eksplikacjach została skażona gadulstwem i oceanem sloganów. Szkoda.

Jednoznaczne opinie, kojarzące bibliotekę (przecież szkolną!) wyłącznie z transmisją informacji, kładą człowieka na łopatki. Autorom widocznie nic nie mówią takie nazwiska, jak Homer, Szekspir albo Hemingway. Żeby już darować sobie Chopina albo Picasso. Zaś wyrażony w tej publikacji pogląd, że oto żyjeMY w świecie zwizualizowanym – zatem rozumować można tylko wizualnie? – dodatkowo przyprawia o torsje. Kto to, do pioruna, jest MY?

Trzeba również wziąć wielką poprawkę na sugestię, że bibliotekarz to jest teraz kurator informacji. Każdy? Wyłącznie? A więc, tak jak ma swoje mankamenty piśmiennictwo naukowe, w postaci znacznego dystansu wobec życia, to z kolei (akurat te) wywody praktyków czynią z jednostkowych przeświadczeń – już nawet nie z obserwacji – bezpodstawnie uogólnione „prawidła”.

Czytając tę książkę, należy koniecznie zachować własną przekładnię i stosowny, refleksyjny dystans. Jakkolwiek nie wszystko wymaga negacji. Przeciwnie: niektóre autorskie podpowiedzi warte są rozważenia i ewentualnie wykorzystania. Tak myślę. Ale bibliotekarzem szkolnym nie jestem i nigdy nie byłem.

Z przyglądania się szkole i jej bibliotece, głównie przez pryzmat komunikacyjnych technologii, wykluła się autorska koncepcja nauczyciela i szkolnego bibliotekarza. Przy takim ujęciu – względnie poprawna. A już mój kłopot, że taki punkt widzenia nie jest mi bliski.

Otóż, według autorów, nauczyciel ma być przedmiotowym liderem, doradcą i przewodnikiem, tak w zakresie swojej specjalności, jak też w inspiracji uczniowskiego myślenia krytycznego w ogóle. No cóż: takie słuszości wygłasza się i wypisuje stosunkowo łatwo, gorzej natomiast jest z ich wdrażaniem. Z kolei biblio-

tekarz szkolny to – dla tych samych autorów – lider technologiczny. Przystosowuje do korzystania z technik komunikacyjnych. Które zmieniają się nieustannie, ktoś zatem musi je sukcesywnie demonstrować, oraz przyuczać uczniów i nauczycieli do korzystania.

Bez konieczności odwoływania się za każdym razem do konkretnych lekcji, bo to jest odrębna forma aktywności. W tekście pojawia się wprawdzie sugestia, że bibliotekarze szkolni powinni być także doradcami wielopremiotowymi. Ale czuje się wyraźnie, że autorzy nie są takiemu zadaniu nadmiernie przychylni, bo wspominają o nim jedynie półgębkiem.

Natomiast sugerują współpracę z nauczycielami oraz z rodzicami, ale głównie właśnie w odniesieniu do technologii komunikacyjnej i dydaktycznej. Napisano tak dla usatysfakcjonowania wydawcy tej książki? Ta współpraca miałaby polegać na wdrażaniu jednych i drugich do wszystkich technologicznych nowinek i zmian. Trudno arbitralnie wyrokować, że to nonsens, jednak wykonalność takiego zamiaru wydaje mi się zerowa. Chyba, że w USA nauczyciele, rodzice i szkolni bibliotekarze dysponują nieograniczoną pulą wolnego czasu.

Znacznie realniejszy wydaje się za to postulat szczegółowego rozpoznania oraz ciągłego rozpoznawania swojej szkoły przez szkolnych bibliotekarzy. Powinni wiedzieć o niej możliwie dużo z autopsji, bo każda szkolna zbiorowość jest w detalach odmienna od innych, a przy tym sukcesywnie ulega zmianom: wraz z odejściem absolwentów, a także z przyjściem uczniów nowych. Trzeba więc obserwować uważnie oraz być w kursie. Autorzy doradzają nawet, żeby przy bibliotece stworzyć uczniowskie kółko, zajmujące się życiem szkoły i transmitujące wiadomości o niej na specjalnej stronie w sieci. To użyteczny pomysł – jeżeli znajdą się chętni.

Trafną podpowiedzią wydaje się też sugestia aktywnej, a *de facto* agresywnej, promocji biblioteki w środowisku jej szkoły. Ale najpierw trzeba zorientować się, co o tej bibliotece myślą nauczyciele, uczniowie oraz rodzice, a dopiero potem wypracować program bibliotecznych przedsięwzięć i propagandowych zamierzeń, literalnie dostosowany do konkretnych okoliczności swojej szkoły. Sugerując klarownie, na co mogą liczyć nauczyciele, na co uczniowie oraz ich rodzice, a na co – dyrekcja. Która ewentualnie, w rewanżu, mogłaby potraktować bibliotekę życzliwiej niż uprzednio.

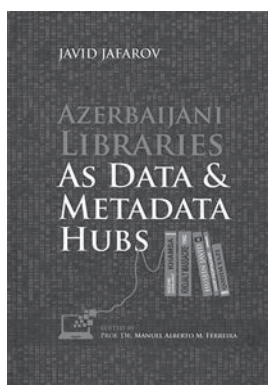
Zdaniem autorów: realnie mogą być w tym pomocni uczniowie. Warto więc z taką intencją powołać uczniowski zespół doradczy oraz powierzyć uczniom realizację sieciowego czasopisma szkolnego, jak też ewentualnie umożliwić im inne wystąpienia w sieci. To powinno pomóc w silniejszym sprzężeniu szkolnej biblioteki z jej szkołą.

Główną myśl przewodnią tej książki stanowi zachęta do wdrożenia w bibliotecę szkolnej specjalnego programu przysposobienia technologicznego oraz informatologicznego – w ramach oferty ponadusługowej. Dopowiedziałbym: jeżeli istnieje odpowiednia po temu obsada kadrowa, bo jednak nie wszędzie tak jest. Zwłaszcza, że autorzy chcą, aby szkolni bibliotekarze zorientowali się, czy każdy uczeń daje sobie radę z technologią informacyjną, czy potrafi produktywnie i mądrze korzystać z tego, co w sieci jest, oraz czy umie zachować odpowiedni dystans, gwarantujący indywidualizację odbiorczej interpretacji, a także zachowanie prywatności i bezpieczeństwa. Jeśli nie, to trzeba go do tego wdrożyć.

To są sugestie niewątpliwie trafne, natomiast piętrzące rozmaite trudności wykonawcze. Nawet jeżeli przyjmie się, że kolejne pokolenia są bardziej z interesem zaprzyjaźnione niż poprzednie.

Z kolei w obszarze dydaktyki szkolnej, autorzy – nawiązując do wykorzystania środków technicznych (moim zdaniem zbyt jednostronnie) – widzą odmienne warianty uczenia się i nauczania w trybie indywidualnym, a inne w grupach niewielkich oraz jeszcze inne w zbiorowościach dużych. Czynnikiem dywersyfikacyjnym jest, ich zdaniem (moim: nie tylko), sposób wykorzystywania urządzeń technicznych. I wobec tego właśnie w tym zakresie biblioteki szkolne powinny służyć pomocą, wskazówkami oraz ofertą sprzętową – jaką ma do dyspozycji w domu.

Racji autorskich negować nie zamierzam. Rzeczywiście, w sugerowanych zakresach biblioteki szkolne mogą i powinny być produktywne. Ale to jest tylko część pożytków, jakie muszą przynosić. Moje zastrzeżenia wobec tej książki (mimo iż rozumiem jaki jest jej wątek główny) polegają na tym, że o tych „innych” pożytkach - wszak w przypadku bibliotek szkolnych: fundamentalnych – nie ma w ogóle ani jednego zdania.



BIBLIOTEKARSTWO AZERSKIE [**]

Javid Jafarov: *Azerbaijan libraries as data and metadata hubs*. Baku: Azerbaijan National Academy of Sciences, 2018, 151 s. ISBN 978-9-952270-174.

O współczesnym bibliotekarstwie w azjatyckich krajach postradzieckich wiemy tyle co nic albo jeszcze mniej. Dlatego ucieszyła mnie zapowiedź monografii o bibliotekach w Azerbejdżanie, tym bardziej, że miała być w języku, który znam. Później zresztą okazało się, że jednak niektóre fragmenty są dla mnie językowo nieczytelne, ale to akurat stosunkowo drobne rozczarowanie.

Większe wzięło się stąd, że na dostawę tej książki przyszło mi czekać półtora roku. Widocznie mimo zbijania kokosów na ropie pocztę nadal obsługują tam wielbłądy. Na dodatek zaś, mimo sfirmowania edycji przez tamtejszą akademię nauk, desygnowany autor (prof. nadzw. dr historii) ujawnił w zakresie bibliotekarstwa dość szczególną (dez)orientację. Dla niego biblioteki to są wyłącznie składowiska baz danych.

Na szczęście do charakterystyki różnych tematów szczegółowych doprosił osoby lepiej obeznane, dlatego ten tekst ma jednak sens. Ale liczba tych współautorów jest tak pokaźna, że nie da się ich wszystkich odnotować.

Za ułomność tej monografii uważam też liczne, głębokie ukłony wobec „ojca narodu”, czyli prezydenta kraju – zresztą bez kwestionowania jakichkolwiek zasług. To po prostu inna działka tematyczna. A już inna sprawa, że lizusostwo jest (jak widać) zjawiskiem globalnym.

W książce znalazło się też doniesienie o zniszczeniu 927 bibliotek w okupowanym przez Armenię Górskim Karabachu. Wątpliwe jednak, żeby tę opinię ze-

chcieli potwierdzić Ormianie. Z ich punktu widzenia, nawet słowo „okupacja” powinno być zapisane kursywą.

Z braku doniesień z innych azjatyckich krajów postsowieckich, być może da się ewentualnie przyjąć, że losy bibliotek wszędzie tam mogły być podobne. Choć czasami zapewne trudniejsze, bo Azerbejdżan ekonomicznie daje sobie radę o wiele lepiej niż inni.

To zaś, co tam charakterystyczne i zarazem dramatyczne, a nie miało miejsca w postradzieckich oraz postsocjalistycznych krajach europejskich – to przede wszystkim zmiana alfabetów (wraz z eliminacją języka rosyjskiego) oraz systemów klasyfikacji piśmiennictwa. Żeby już nie wspomnieć o radykalnie spóźnionej internetyzacji bibliotek. Czy ktoś ma wyobrażenie, jak to przebiegało? Absolutny horror!

Wszędzie tam biblioteki musiały się z tym wszystkim uporać. Z relacji azerskiej wynika, że to się udało. A innym, biedniejszym? Oraz w jakim stopniu? Tak czy inaczej wypada współczuć. Z porównania bowiem wynika, że unikając akurat tego, mieliśmy kupę szczęścia.

Wprowadzenie do tej książki napisał portugalski profesor Manuel Ferreira; nie upieram się, że odkrywcze. Ale przynajmniej jest po angielsku. W przeciwieństwie do jednego (innego, ale całego!) rozdziału, który jest po... włosku. Ki licho? Autor wstępu stwierdził, że przy tak olbrzymim obiegu publicznym informacji (treści?), pośrednictwo bibliotek w różnych wariantach transmisji przekazów jest cenniejsze niż złoto. Trudno zaprzeczyć.

Z doniesień retrospektywnych wynika, że pierwsze książki pojawiły się w Azerbejdżanie w VII w., ale zapis był w 52-literowym alfabecie albańskim (zbliżonym do łacińskiego). Choć zapewne chodzi raczej o staroalbański, używany wówczas w Albanii Kaukaskiej. Tymczasem język azerski należy do innej grupy językowej, mianowicie tureckiej. Otóż książki po turecku pojawiły się tam w kilkadziesiąt lat później. Wyjaśnienia na ten temat w tekście Jafarova są jednak żadne.

Dość ogólnikowo autor sygnalizuje, że pierwotnie gromadzono książki przy szkołach oraz przy świątyniach. Czyli: jak wszędzie. Zaś pierwsza biblioteka uniwersytecka – podobno duża – powstała tam w XIII stuleciu.

Jednak najistotniejszy segment tej książki stanowią doniesienia o sytuacji bibliotek po rozpadzie ZSRR. Początkowo była fatalna. Rozsypało się wszystko. Trzeba było prawie od nowa konstruować biblioteki i bibliotekarstwo, a potem tworzyć z tego jakąś formę sieci. Na dłuższy czas nastąpiło odcięcie nauki miejscowej od światowej, zaś przywracanie funkcjonalności bibliotek intensywnie ruszyło z miejsca dopiero od 1998 r., po uchwaleniu ustawy o bibliotekach. Wtedy też, obok ostatecznego rozstania się z językiem rosyjskim w procedurach wewnętrznych, rozpoczęto automatyzację opracowania zbiorów i zaczęło się kolejne wdrażanie programów OPAC, VTLIS, VIRTUA oraz UNIMARC.

Z autorskiej relacji o aktualnej sytuacji tamtejszych bibliotek przebija zadowolenie. Coraz więcej placówek dysponuje komputerami oraz ma dostęp do internetu, a są też dobre widoki na poszerzoną elektroniczną bibliotekarstwo, bo kraj nie jest biedny. A jednak przeważają w tej opowieści komunały, toteż nie ma jasności, jak dalece jest rzeczywistość zagwarantowana ewentualna pomyślność prognostyczna. Zwłaszcza że to co autor napisał na temat digitalnej przyszłości tamtejszych bibliotek, to nieczytelny bełkot bez ładu, składu i sensu.

Aktualny stan liczbowy bibliotek w Azerbejdżanie – sygnalizowany w książce kilka razy i za każdym razem... odmiennie – to ok. 9 tys. jednostek, w tym 3300 publicznych. Liczbowo, jak na 10-milionowy kraj, to ani dużo, ani mało. Ważne, jakie one są, ale tego z książki dowiedzieć się nie można. Raz tylko, na marginesie, pojawia się sygnał, że w ostatnim okresie sieć tamtejszych bibliotek skurczyła się o 10%. A to jednak przeczy tekstowej tonacji optymistycznej.

Wygląda na to, że główną przesłankę autorskiego zadowolenia stanowi powrót azerskiej nauki, jak też tamtejszego bibliotekarstwa, do międzynarodowych relacji i kontaktów. Zerwanych przedtem na długo i poczucie izolacji musiało mocno doskwierać. Stąd sygnały obecnej satysfakcji. Oraz sporo (nadmiar?) doniesień o nawiązywanych kooperacjach, o adaptacjach zagranicznych rozwiązań, oraz o wymianie publikacji i materiałów naukowych. W ogólnym zestawieniu jednak kontakty z Polską wyglądają marnie: wymiana książek nie przekracza 50 tytułów rocznie. Mam wrażenie, że akurat ja wiem dlaczego.

Jest ponadto w tej książce – właściwie prawem kaduka, bo to inny temat, ale ciekawy i ważny – refleksja nad ochroną języka narodowego. Tam jest odczucie, że zagrożonego. Władą nim ok. 50 mln osób, w większości więc poza krajem, a za granicą jest to wszak język mniejszości, zatem z natury rzeczy zagrożony w stopniu wzmożonym. Wszędzie zaś – również przez zalew rusycyzmów oraz amerykanizmów, zachwaszczających mowę potoczną.

Ponadto szczególnie istotne były tam zmiany alfabetu. Łacińskiego używano w latach 1928-1939, ale zanim zdążył się zadomowić, pojawiła się cyrylica, od której z kolei odstąpiono w 1991 r. Jednak niekorzystny zamęt był i wciąż jeszcze trwa.

Mam wrażenie, że u nas nie dostrzega się tego problemu, mimo że istnieje. Wszak znajomością języka polskiego legitymuje się na pewno mniej niż 50 mln osób. Ale troska o narodowy język jest iluzoryczna.

Zupełnie nie szanuje się mowy ojczystej zwłaszcza w naszych czasopiśmie naukowych, w tym również (zwłaszcza!) bibliologicznych oraz informatologicznych. Oto w monografiach i czasopiśmie ewidentnie polskich nieoczekiwanie pojawiają się pośród polskich teksty po angielsku. Z jednej strony to przecież wstyd i poniżenie: obcy język jest lepszy? A z drugiej trzeba zapytać: po jakiego czorta to komu i dla kogo? Jeżeli jest coś odkrywczego do przekazania facetom z Nowej Zelandii oraz paniom z Nigerii, to da się to zrobić w dziesiątkach/setkach/tysiącach naukowych czasopiśmie zagranicznych. Codziennie dostaję po kilka takich propozycji. Ale jeszcze lepiej skonstruować dziedziczne-dyscyplinarne-branżowe periodyki naukowe w Polsce, w całości po angielsku i wyłącznie internetowe. Nie wątpię, że rzucą się na nie uczeni, zwłaszcza na Seszelach i w Burkina Faso. Natomiast upychanie anglojęzycznych plomb tekstowych w polskojęzycznie uźębionych czasopiśmie naukowych, uważam za akt żałosny i mało etyczny.



MIŃSKIE PÓLWIEŚCI [*]

Biblioteczny wiesnik. Wyp. 10. Mińsk: Nacjanalnaja biblioteka Bielarusi, 2018, s. 156. ISSN 2308-7315.

Te uwagi odnoszę w całości również do praktyki białoruskiej, gdzie większość tekstów naukowych publikuje się po rosyjsku. Jak w takich okolicznościach ochronić kraj oraz naród przed – bardzo tam wysokim – zagrożeniem całkowitą rusyfikacją?

W dawnych sowieckich czasach świadomość narodowych powinności językowych miał światowej klasy prozaik tamtejszy, Wasil Bykau. Pisał mianowicie (nie: tłumaczył) swoje znakomite mikropowieści dwukrotnie – po białorusku i po rosyjsku. Czyżby teraz nie rozumiał powagi sytuacji prof. dr Raman Matulski (po rosyjsku: Roman Motulskij), dyrektor Biblioteki Narodowej w Mińsku i naczelny redaktor rocznika „Biblioteczny wiesnik”? O ile pamiętam, mówił po białorusku bezbłędnie. No i co na to profesorska ekipa współredaktorów i recenzentów tego czasopisma?

W najnowszej edycji, po białorusku jest okładka i są cztery teksty (27%), na 15 w sumie. Reszta po rosyjsku. To przecież przejaw profesjonalnego i naukowego samobójstwa, w wymiarze narodowym.

Natomiast, już niezależnie od tego, stwierdzam z przykrością, że ten tom najświeższy jest merytorycznie słaby. Wprawdzie tematycznie przyporządkowany postulatowi bibliotecznego wspierania wszystkich form edukacji oraz kształcenia, ale z kiepskich eksplikacji nie wynika nic produktywnego. Poprzednie edycje tego rocznika były znacznie lepsze, co sygnalizowałem na łamach „Przeglądu Bibliotecznego”. W wydaniu obecnym za godne uwagi uważam raptem cztery wypowiedzi.

Poza nimi kilka tekstów w tym tomie zaleca innowacje w procesach edukacyjnych, ale nie wiadomo co to niby miałyby być za innowacje. Napisano tylko, że są potrzebne. Hm. Do tego dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Mińsku dorzucił pretensję, że biblioteki w innowacjach edukacyjnych nie uczestniczą. Ale też nie sprecyzował, w jakich. Więc podwójne hm. Poza tym jest jeszcze kilka publikacji, z których nie wynika absolutnie nic! Przepraszam i prostuję. W jednej, na wstępne pytanie jak konstruować biblioteczne zasoby, padła jednak odkrywcza odpowiedź, że zgodnie z zadaniami.

Odnoszę wrażenie, że to jest taki mimowolny nawrót do części praktyk w nauce sowieckiej, kiedy to „naukowość” sprowadzała się do ponazywania wybranych zjawisk (faktów, elementów) i do żonglowania tymi nazwami następnie – w celu bezcelowym. Moje pokolenie doświadczyło takich zwichnięć przed laty, ale to było bardzo dawno temu: kto przeżył, ten się z tego wyzwolił. Nie pojmuję więc, jak ludzie o wiele młodszy mogą teraz grzęznąć znowu w czymś takim bezproduktywnie. Ale wobec tego odniosę się tylko do tych wypowiedzi w tym tomie, które wydały mi się mniej lub bardziej interesujące.

Wiceszefowa tamtejszej Biblioteki Narodowej, Jelena Dołgopołowa, zreferowała (po rosyjsku) rezultaty ankietowych badań bibliotecznego obsługi informa-

cyjnej użytkowników. I chociaż ankietę skierowano nie do publiczności, ale do bibliotek, wyniki sondażu wydają się ciekawe.

Otóż brak trudności w transferze informacji zadeklarowało tylko 53% pytanym bibliotek. Natomiast kłopotów bywało (deklarowanych) tym więcej, im większa była biblioteka i bogatsza transmisja, a także: im bardziej złożona okazywała się struktura przejmowanych informacji.

Praktykę informacyjnego przysposobienia użytkowników potwierdziło ogólnie 86% bibliotek, ale ocena efektywności jest enigmatyczna. Bibliotekarze mają świadomość, że to jest zadanie potrzebne, ale już ważność przypisuje mu tylko 25% respondentów. A publiczność? Z własnej inicjatywy na propozycję przysposobienia pozytywnie reaguje nie więcej niż 30% uczestników. Pozostali dają się nakłonić w trybie rozmaitych przymuszeń i zachęt. A blisko 25% użytkowników bibliotek podobno w ogóle nie widzi takiej potrzeby.

Z kolei same biblioteki sygnalizują niedostatek potrzebnej do tego technologii, a także brak dydaktycznych umiejętności personelu oraz przeciążenie innymi obowiązkami. Nie wygląda to więc dobrze. Konkluzja autorki jest taka, że trzeba wypracować całościowo odpowiedni system.

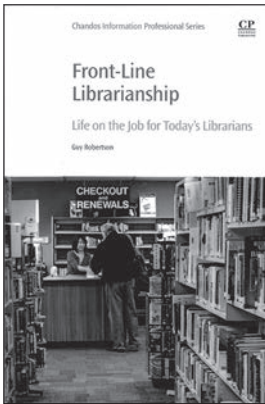
Z kolei Marina Pszibytko (też z Biblioteki Narodowej, również po rosyjsku) sprawdziła wykonanie przez biblioteki publiczne (w liczbie 137) dyrektywy w sprawie internetowej autoprezentacji. Jest bowiem na Białorusi taki przepis, że każda tamtejsza instytucja państwowa musi zaprezentować się w internecie własną stroną.

Otóż okazało się, że żadna z badanych bibliotek nie wykonała wszystkich zaleceń w pełni. Stosunkowo blisko tego była mniej niż połowa. Jak zatem widać, przynajmniej w zakresie olewania przepisów, jesteśmy do Białorusinów trochę podobni.

Co więcej: treść skonstruowanych stron bibliotecznych nie zwala z nóg. Głównie zawierają wiadomości o nowych nabytkach, natomiast ofertę usług zdalnych składa 44% bibliotek. Charakterystyczna jest poza tym jeszcze jedna okoliczność. Otóż 89% bibliotecznych stron w internecie operuje językiem rosyjskim, a białoruskim – w końcu na Białorusi – raptem 11%. Co tu komentować?

Inna wicedyrektorka mińskiej Biblioteki Narodowej, Ticzanna Kuźmicz, razem ze swoją współpracownicą, Swietłaną Pugaczową, deklaruje (po białorusku) konieczność scalania archiwalnych dokumentów życia społecznego z bieżącymi w jeden wspólny system informacyjny. Przy wykorzystaniu obecnych narzędzi technicznych to wydaje się możliwe, ale zadanie jest trudne, kosztowne i długotrwałe. No więc taki mają tam zgryz.

Zgodnie z tematycznym profilem, zamieszczono też w tym tomie wypowiedź Jeleny Artemiewej i Dmitrija Cukierblata z biblioteki syberyjskiego oddziału Rosyjskiej Akademii Nauk – zapominając zresztą określić, gdzie taka się mieści. Dlatego dopowiem: w Nowosybirsku. Tekst syntetycznie sygnalizuje próby wspierania przez rosyjskie biblioteki edukacji i kształcenia we wszystkich formach oraz na wszystkich poziomach. Jest też relacja z ustawicznego doskonalenia zawodowego samych bibliotekarzy we wszystkich placówkach tamtejszej Akademii Nauk. Nie dotyczy to wprawdzie Białorusi, ale formułowane, rzeczowe opinie warte są namysłu.



ŚMIECIDEŁKO [0]

Guy Robertson: *Front-Line Librarianship: Life on the Job for Today's Librarians*. Kidlington: Chandos Publishing, 2019, 283 s. ISBN: 978-0-08-102729-5.

W przeglądach publikacji zagranicznych staram się sygnalizować te lepsze, a spośród mniej dobrych – takie, które zahaczają o problemy ważne lub oryginalne. Mówiąc potocznie: które mają w sobie coś. Ponieważ piśmiennictwo naukowe, a bibliologiczne oraz pokrewne tym bardziej, nie składa się z samych rewelacji. Przeciwnie! Tkwiąc w tym po uszy od lat zauważam, że manifestacji naprawdę poruszających jest coraz mniej.

Jednak w założeniu tego, co tu proponuję, to ma być przegląd monografii nowych. Zatem rzut oka w kierunku wypowiedzi „mniej doniosłych” wydaje się również niekiedy potrzebny. Żeby wiedzieć, mówiąc potocznie, co jest grane. Ale co zrobić z tekstami, które nie ujawniają żadnych wartości, nawet przez powiększające szkło? Próbuje takie omijać, ale są tak liczne, że jednak od czasu do czasu trzeba zdobyć się na wzmiankę. No i teraz właśnie to robię. Wygląda bowiem, że oto natrafiłem na niepospolitą superbzdurę.

W kontekście dużego smutku. Sygnalizowaną tu książkę wydała bowiem angielska oficyna Chandos Publishing, kiedyś renomowana i mająca w dorobku szereg wartościowych publikacji bibliologicznych autorstwa specjalistów z całego świata. Lecz nie utrzymała się na rynku samodzielnie, bo bibliotekarze nie czytują profesjonalnych monografii bibliotekarskich, więc ich nie kupują – nawet za biblioteczne pieniądze. Z tej przyczyny firma utraciła autonomię, połączona przez wydawniczego giganta Elsevier i odtąd jakość jej oferty spada coraz niżej. Odwrotnie do cen.

Tym razem jednak określenie *jakość* nie przechodzi mi przez gardło, bo jej tam nie ma, natomiast wesołość budzi cena książki: 150 dolarów. Wyprodukował ten knot profesor (!!!?) z kanadyjskiego uniwersytetu w Vancouver, a wydawca dołączył nawet opinię pochwalną: z Australii. W tak imponującym międzynarodowym kontekście może niepotrzebnie odczuwamy jakieś kompleksy, bo takiego bleble to ja jednak u nas nie pamiętam.

Autor o bibliotekarstwie nie ma zielonego pojęcia, toteż referuje to, co udało mu się usłyszeć; zresztą przyznaje się do tego z nieprzymuszonej woli. Swoje wypowiedzi – pochodzące z różnych okresów i skłamałbym sugerując, że scalone – opiera na rozmowach z bibliotekarkami oraz z bibliotekarzami, a w każdym razie na tym, co z tych relacji zrozumiał, dokonując jeszcze (horror!) fabularyzacji. Da się to czytać jedynie przy dużym poczuciu humoru.

W tonacji *odkrywczej* autor informuje, że biblioteczne materiały drukowane – do których, jego zdaniem, awersję ma zwłaszcza młodzież – usuwają się na rzecz digitaliów. Nie ma objaśnienia: jakie, w jakim stopniu, gdzie, ani dlaczego. Jest natomiast zadowolenie, bowiem w rezultacie przybywa wolnej przestrzeni. Żeby pograć sobie w golfa?

Następnie pojawia się stereotypowy i nieprzyjazny opis wyglądu bibliotekarek. Nie można tego zreferować, bez uciekania się do wulgaryzmów. Zasygnalizuję więc jedynie, że na fotografiach sam autor nie prezentuje się jednak jak mister uniwersum.

Dłuższa tekstowa sekwencja odnosi się do czytelniczych gustów, jednak bez uciążliwego przywoływania jakichkolwiek badań. G. Robertson twierdzi, że zmieniają się sezonowo. Zimą dominują lektury o białych niedźwiedziach, a wiosną: na temat ogórków? W ogóle zaś, jego zdaniem, ludzie oczekują wyłącznie informacji miłych oraz ciekawych. No to co robią w bibliotekach podręczniki medyczne? A poza tym czytuje się głównie kryminały oraz opowieści sf – tych podobno bibliotekarze nie lubią (!) – i jeszcze relacje biograficzne, jednak tylko traktujące o postaciach szeroko znanych. To jest zakamuflowana porada, że- byśmy masowo nie pisywali pamiętników.

Są w książce dyrektywy, jak organizować biblioteczne imprezy. Szczerze mówiąc, gdyby ufać proponowanym scenariuszom, to dałoby się na nich wytrzymać jedynie po siedmiu piwach. Ponadto zaś autor udziela porad, jak w bibliotekach postępować z seniorami. Z opisu wynika, że dla niego to są albo debile, albo kretyni i tak też formułuje sugestie. Jako ewidentny senior, wybiorę się do Vancouver, jeśli tylko zdobędę dokładny adres. Podobno w Kanadzie za zbrodnie w afekcie, wyroki są czysto symboliczne.

Co jeszcze w tekście odkryłem? Nieczytelny bełkot na temat telefonii komórkowej (nie wiadomo, o co chodzi), ostrzeżenie przed nielegalnym handlem informacjami, a także zaskakujące doniesienie, że komputery ulegają zawirusowaniu. Sporo miejsca zajmują też sprawozdania z wizyt w różnych bibliotekach Londynu. Niektóre z nich znam, z wieloletniego pobytu tamże i mam nieodparte wrażenie, że sprawozdawca podglądał je tylko przez wystawowe okna.

Ale oto już najwyższy czas na kulminację doniesień, na kwintesencję konkluzji i na odkrycie sezonu, a może nawet dekady. Otóż na stronie 222 tej publikacji napisano, że w *bibliotekach należy zatrudnić kogoś, kto zna się na książkach*. Ja tego nie wymyśliłem: nie mam takiej wyobraźni.

Ale śmichy-chichy to tylko jeden z aspektów sprawy. Są, niestety, również inne. Otóż takie dyrdymały ogłasza na blisko 300 stronach jakiś *pan profesor*, w pseudonaukowej otoczce pseudobibliologii oraz w pseudoeksperckim kontekście pseudobibliotekarstwa. To musi frustrować. Bo przecież ten zawód wykonują setki tysięcy ludzi, a kierunek studiów występuje w licznych uczelniach na całym świecie.

Tymczasem jakiś osobnik udaje eksperta, uczy innych (czego?), serwuje dyrektywy i jeszcze oferują mu stanowisko profesora (!). Nie dość na tym: w oficynie rzekomo wyspecjalizowanej wydają mu książkę. Nawet przez innego osobnika (ale tylko jednego) chwaloną. To po prostu nie mieści się w głowie, lecz jednak tak jest.

Wygląda to tak, że już nikt tego bibliotekoznawstwa (tej bibliologii) nie broni, tak jak nikt i nic nie chroni przed masową likwidacją bibliotek. Nie chce mi się wierzyć, lecz niewiara czyni cuda.